

Z sanatorium do filmu

Świetny kontrakt i jego ciemne strony

Bajka o Kopciusku staje się nie raz rzeczywistością w czasach dzisiejszych, kiedy przed każdym człowiekiem stoi z jednej strony niezmiennie ciężka walka o byt i perspektywa nędznej vegetacji bez pracy, a ze strony drugiej — nieograniczone możliwości szybkiej kariery w nowoczesnych warunkach. Świeżo taką karierę Kopciuszka zrobiła w Anglii panna Dorota Oldfield.

Aż do 20-go roku życia pędziła ona skromne życie w domku rodzicielskim w Hull. Gdy jednak po śmierci ojca matka z córką zostały bez żadnych środków, trzeba było iść się twardo pracy na chleb. Miss Oldfield udała się więc do Londynu, gdzie dzięki poparciu kilku przyjaciół uzyskała posadę w jednym z większych prywatnych sanatoriów. Ponieważ nie była obznajomiona z pielęgniarstwem, zajęcie jej polegało na prowadzeniu księgowości i przyjmowaniu nowych pacjentów oraz osób, które ich odwiedzały.

Osiem miesięcy przeszło Dorocie na tej posadzie — i oto niespodziewana zmiana losu. Bawiały w Anglii Douglas Fairbanks, młodszy, zapadłszy na ciężką chorobę, został przewieziony na leczenie do wspomnianego sanatorium. Odbiła się operacja, po której matka codziennie odwiedzała chorego syna. Pewnego razu wpadła w jej oko piękna twarz i postać młodej panny, pełniającej w sanatorium funkcję gospodyni. Zakomunikowała o tem synowi, a gdy ten poznał pannę Oldfield, doszedł odrzutu do konkluzji, że taka twarz przeznaczona jest przede wszystkim dla ekranu.

Zrobiono więc parę próbnych zdjęć i z drżeniem serca miss Dorota przez kilka tygodni czekała rezultatu. Kiedy jednak nadeszła wiadomość z Hollywood, przewyszyła wszelkie jej oczekiwania: towarzystwo filmowe „Criterion” zaproponowało jej 7-letni kontrakt. Naturalnie podpisała go w tej chwili, a obecnie już jest w drodze do Ameryki, ku świetnej przyszłości filmowej.

Coprawda jednak, to uśmiech losu ma w tym wypadku pewne cienie i kto wie, czy miss Oldfield nie będzie żałowała podpisania na tak długi termin kontraktu, który naraził tak ją zachwycił. Bo chociaż będzie wzrastało jej powodzenie na ekranie, umówiona kontraktem gaża pozostanie ta sama. O zerwaniu zaś kontraktu trudno jej marzyć.

Na tem bowiem polega obecna taktyka amerykańskich dyrektorów filmowych. Cóż im szkodzi zaryzykować i zaofiarować debiutancie długoletnie engagement? Jeśli nowa gwiazda „chwyci”, mają zapewnioną znakomitą atrakcję filmową za honorarium, o którym żadna z uznanych gwiazd ani słyszećby nie chciała. Jeśli zaś próba się nie powiedzie

— no to i tak będzie można zatrudnić zaangażowaną w mniejszych rolach. Tak było przed parą laty ze sławnym Clarkiem Gablem, który jako początkujący zawarł ze swym towarzystwem wieloletnią umowę.

Dawniej zdarzało się coprawda, że firma konkurencyjna angażowała rozbłyskującą gwiazdę, pla-

cąc chętnie umówioną w kontrakcie karę umowną, za jego zerwanie. Obecnie jednak dyrektorzy wyśrubowali tę karę do tak olbrzymich sum, że już się żadnej konkurencyjnej firmie nie opłaca dawny proceder. Kto podpisał kontrakt na długie lata, musi go dotrzymać do końca.

Jak widzimy, w dzisiejszym życiu wszystko jest względne.

Zaczarowane skrzypce cygana zostały spalone na stosie

W jednym z największych dancinów w Barcelonie grała pod koniec tegorocznego sezonu zimowego orkiestra cygańska pod wodzą słynnego „prymasa” (węgierska nazwa na określenie pierwszego skrzypka), Trajana Giurgescu.

Giurgescu, który już poprzednio kolosalne tryumfy święcił w Madrycie, czarował słuchaczy nie tylko wirtuozowskim artyzmem, któryby mu pozwolił występować z powodzeniem na każdej estradzie koncertowej, ale także nadzwyczajnym tonem swoich skrzypiec, o których znawcy mówili, że należą do najdroższych instrumentów na świecie.

Niepokojące były to skrzypki, poczyniła ze starości i niezbyt pieczołowicie konserwowane, ale



Ogłoszenia w prasie angielskiej

„London Press Exchange” szacuje wydatki na ogłoszenia zamieszczone w prasie angielskiej w roku 1935 na sumę 16.7 miliona funtów. Podział według artykułów jest taki: ogłoszenia w artykułach spożywczych — 1.7 miliona funtów, o kosmetykach — 1.4 miliona, o mydle — 1 milion, o spirytualjach — 1 milion, o papierosach — 1.2 miljon, o środkach leczniczych — 2.5 miliona funtów.

wystarczyło parę taktów, aby wszystkich ogarnął dziwny czar przecudnego tonu, jaki się z instrumentu wydobywał. Wedle opowiadań właściciela pozostawały one w jego rodzinie już od 200 lat. Wedle znawców, skrzypce były dziełem jednego ze słynnych majstrów w Cremonie, Giurgescu natomiast opowiadał, że jego pradziadek dostał je od samego diabła, którego spotkał pewnej nocy w którymś z karpaccich ostępów leśnych. Przechodziły one w spadku stale na najstarszego syna, a zgodnie z zapowiedzią diabła przynosiły każdemu posiadaczowi jedno tylko szczęście na ziemi, ale to właśnie, za którym ludzie najbardziej się uganiali: pieniądze. To też ze skrzypcami był połączony jakby pewien fatalizm: bo każdy, w czyją własność się dostawały, mimo kolosalnego majątku, cierpiał czy to od nieszczęśliwej miłości, czy to od choroby i kończył przedwczesną śmiercią.

Rumuńska legenda wywołała wśród barcelońskich gości, obecnych na pierwszym występie Giurgescu, zrozumiałą sensację. Ale jeszcze większą sensacją było, gdy w tydzień później „cygan” nagle zachorował i po trzech dniach umarł. Jak wykazała sekcja, był od szeregu lat chory na złośliwy wrzód żołądka, o którym nic nie wiedział, gdyż (co stanowi bardzo rzadki wypadek w medycynie) nie odczuwał żadnych symptomów choroby.

Po trzydniowej żałobie trupa cygańska kontynuowała swoje występy, przyczem diabelskie skrzypce dostały się chwilowo w posiadanie najstarszego towarzysza zmarłego, który miał z nich tak długo korzystać, póki nie przybędzie do Barcelony pierwotny

syn zmarłego „prymasa”, bawiący chwilowo na Bałkanach. Wkrótce też młodzieniec przybył w towarzystwie młodej dalmatynki, swej narzeczonej, i objął kierownictwo orkiestry. Trupa cygańska, dawszy pożegnalny koncert w Barcelonie, wyjechała w dalsze tournée po półwyspie pirenajskim i dotarła do Lizbony. I tu pewnej nocy, w trakcie wykonywania jednej z swych najpiękniejszych melodii, młody Giurgescu padł trupem na estradzie, rażony kulą rewolwerową. Strzelającą była jego narzeczona Milica, a powodem — zazdrość.

Po tej drugiej tragedii trupa cygańska rozsypała się, częścią po Hiszpanii, częścią po południu wej Francji, co się jednak stało ze skrzypcami? Żaden z cyganów nie umiał, czy też nie chciał nie na ten temat powiedzieć. I dopiero gdy jednego z nich za wyprawioną po pijanemu awanturę aresztowała policja, pokazało się z jego zeznań, że po śmierci ostatniego z Giurgesców wszyscy cyganie zebrali się w nocy nad brzegiem morza pod Lizboną, a przygotowawszy stos suchych gałęzi, spalili na nim diabelski instrument.

— Inaczej nie byłoby z nimi nigdy spokoju — zakończył cygan swoje opowiadanie. — Diabeł je dał, diabeł zabrał spowrotem.

Popis absolwentów Konserwatorium transmitowany przez radio

Dnia 16 czerwca o godz. 21.00 rozgłoszenie Polskiego Radia transmitować będą fragment z uroczystości zakończenia roku Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. W audycji tej radioluchaczce usłyszą trzech absolwentów: Tomasza Kieśwettera, który dyrygować be-

„Kuzynek z Honolulu” Operetka w Polskim Radjo

Jak już z samego tytułu wynika, osią akcją jest kuzynek w dalekiem, przysłowiowym Honolulu. Przed 10 laty wyjechał z kraju, pozostawiając swój młody studentki flircik — pannę Julję w tęsknocie i żalu. Młoda pensjonarka przekształciła się w dojrzałą niewiaśc, ale swej pierwszej miłości nie zapomniała. Dochowała jej wierności aż do czasu pojawienia się pewnego nieznanego mężczyzny, który podał się za tak długo oczekiwanego kuzyna. Radostć wielka, miłość gorąca, doprowadza do tego, że poczynają się szyskować oficjalne zaręczyny. Lecz jak zwykle w operetce, w ostatniej chwili następuje komplikacja. Zjawia się prawdziwy kuzyn, podstępnie nieznanego wychodzi na jaw. Sytuacja pogarsza się z chwilą, gdy okazuje się, że prawdziwy kuzyn dawno o swej miłości zapomniał i kieruje swe

zapalił miłosne do przyjaciółki Julji. Ostateczny happy - end łączy dwie pary: kuzyna i przyjaciółkę Julji, oraz Julję z domniemanym kuzynem.

Z samej treści widać, że fabuła operetki odbiega od zwykłego szablonu hrabiów i przebranych księżniczek, że jest dowcipna i wesoła. Jest tem zabawniejsza, że kompozytorem tej operetki jest jeden z czołowych obecnie muzyków lekkiego rodzaju Edward Künneke, jeden z pierwszych, który wprowadził do operetki rytm i melodie jazzowe.

Operetka Künnekego, która ubawi bezwzględnie radioluchaczów w miśnienie, nadana zostanie w niedzielę, 14.VI o godz. 18.20. Wykonanie jej powierzono doskonałym solistom: A. Szleminskiej, Karwowskiej, W. Ruśkiewiczowej, J. Minowiczowi, Popławskiemu i innym.



TO KUP LOS W KOLEKTURZE

„SZUKASZ SZCZĘŚCIA? — WSTĄP NA CHWILĘ!”

Centrala: Warszawa, Nowy Świat 68. Oddziały: Krak. Przedm. 87, Nowy Świat 30, Marszałkowska 86, Chłodna 68.

Ciągnięcie I klasy 18 czerwca.

Prof. Łucjan Kamieński o muzyce polskiej przez radio

Wśród muzykologów polskich jedno z pierwszych miejsc zajmuje uczony poznański prof. dr. Łu-

cjan Kamieński. On pierwszy zainicjował naprawdę naukowe studium nad polską pieśnią ludową. Z jego to seminarium uczniowie jeżdżą po całej Polsce, szczególnie po Wielkopolsce i Pomorzu, ze specjalnym przyrządem, zwanym fonografem, na którym utrwalają oryginalne pieśni ludowe. W seminarium Muzykologicznym Uniwersytetu Poznańskiego jest już cała pokaźna biblioteka fonograficzna. Prof. Łucjan Kamieński mówić będzie o muzyce polskiej przez radio w cyklu odczytów „Skarby Polski” dnia 16.6 o godz. 16.45.

Lody „PINGWIN” w opakowaniu DO NABYCIA WSZĘDZIE

MARJAN MALKOWSKI

17)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI Powieść

— Zrobiłabym wszystko, panie sędzio, by morderca mojego biednego Juliana... — głos uwiązł jej w gardle.
— Mogę panią zapewnić, że uczynimy, wszystko, by go wykryć... — zapewniał gorąco Adulski.
— Czas już i na mnie — rzekł Jalkiewicz — dobranoc panie Bronisławie; do zobaczenia panie komisarzu! Jeśli nie zna pani tej dzielnicy to chętnie posłużę za przewodnika. — I pan Kalikst Jalkiewicz podreptał z wesołą panną Martenową.
— Dziśny staruszek! — zaśmiał się sędzia Adulski. — Wdówka mu w oko wpadła... No cóż, panie komisarzu znalazł pan co ciekawego w mieszkaniu Cholińskiego?
— Jeśli było tam co ciekawego, to już to znalazł kto inny.
— Jakto?
— Do mieszkania Cholińskiego dokonano wczoraj włamania. — Tu komisarz opowiedział sędziemu wszystko co dowiedział się i co widział w Pruszkowie.
— Lecz któż jest ten tajemniczy mężczyzna i czego szukał w mieszkaniu Cholińskiego?
— Ba, gdybym to wiedział!
— Sądzi pan, że człowiek ten jest mordercą?
— Może... może jest także współnikiem lub narzędziem mordercy.

— A to nazwisko „Westen”, co pan myśli o tem?
— Gdybym miał w rękę tę kartkę... — komisarz potarł w zamysleniu brodę grzbietem czarnego notesu.
Deszcz padał drobny i gęsty. Pan Jalkiewicz wysiadł z tramwaju i rozpiąłszy nad głową ogromny jedwabny parasol człapał wolno po deszczu.
W podwórzu przystanął i zadarłszy głowę patrzył w okna po-przecnej oficyny. Na parterze panowała ciemność: adwokat Wy-szębor bawił pewnie u narzeczonej; pierwsze piętro również było ciemne. Na drugim, w salonie pani Westen płonęły światła. Na trzecim nikły blask przeświecał przez ciężkie story z pokoju pani Będrzeckiej. U Tulewiczów paliło się w jadalni.
Tulewiczowie siedzieli przy wieczornej herbacie.
— Tatusiu! — odezwała się Magda, korzystając z chwili milczenia — komu to tatuś drzwi otwierał we wtorek po obiedzie?... Mamusia powiedziała policjantowi, że nikomu nie otwieraliśmy drzwi a mnie Karolek mówił, że tatuś z kimś rozmawiał...
— Urwała, bo pan Tulewicz zbladł nagle i położył łyzeczkę.
— Jeżeli nie powiedziałem, to widać zapomniałem — rzekł z gniewem — albo nie uważałem za potrzebne mówić...
— Ale któż to był taki, z kim mówiłeś? — odezwała się pani Tulewiczowa.
— Z interesem do mnie — odburknął niechętnie pan Tulewicz, czerwieniąc się zlekka.
— Ale któż taki? Nie możesz powiedzieć! — Pani Tulewiczowa poczuła się dotknięta.
— Dozorca... — odburknął jeszcze niechętniej... — Przyszedł się spytać, czy wodociągi dobrze funkcjonują.
— No i o tem nie możesz mówić! — Pani Tulewiczowa wzruszyła ramionami. — Ale czemuż to dozorca nie przyjdzie do mnie albo do Józki do kuchni? — Dodała po chwili podejrzliwie na małżonka spozierając.

— Ależ tatusiu! — wykrzyknęła Magda — jeśli dozorca był wtedy na schodach, to on musi coś wiedzieć o zbrodni, dlaczego to ukrył? Powinno się zawiadomić policję...

Pan Tulewicz zerwał się, ciskając na stół serwetę.
— Cóż to ma znaczyć! Co cię to obchodzi? Ani mi się ważył mieszać do tego wszystkiego. Niewinnych ludzi wciągać w brudne sprawy. Ładnemi rzeczami się zajmujesz... to wszystko te filmy! Nie chcę o tem słyszeć więcej...

Wystraszona Magda wpatrywała się, jak urzeczona w zmienioną gniewem twarz ojca.

— Zresztą... to nie był właściwie dozorca... — dodał po chwili pan Tulewicz — to... to był służący pana Bolewy. U nich się tam coś popsulo w kranach i pytał się czy i u nas...

* * *

Pan Kalikst Jalkiewicz wysiadł ostrożnie z pociągu i zatrzymawszy się między torami podniósł w górę głowę, by sprawdzić, czy deszcz nie pada, poczem podpierając się swym parasolem minął furtkę i ruszył w głąb ulicy.

Ranek był chmurny i chłodny. Pan Jalkiewicz szedł śpiesznie o ile mu na to pozwalały jego stare nogi. Łatwo znalazł poszukiwany dom i wywiadowcę Cudziśia w szafirowym szalik i cyklkostówce na oczach. Wywiadowca Cudziś znalazł z dawnych czasów sędzię Jalkiewicza, nietyłe z osobitego z nim zetknięcia ile z tradycji, jaką po sobie zostawił w policji i w śledztwie. Jalkiewicz pokazał mu przepustkę, jaką od sędziego Adulskiego otrzymał i poczłapał na piętro, a za nim Cudziś ciekawy, co też pan Jalkiewicz szukać może w pokoju zmarłego.

Jalkiewicz stał w progu i długo oczami wodził po ścianach i sprzętach. Wszedł wreszcie i postąpiwszy ku oknu wyglądał przez chwilę na resztki wędniejącej zieleni i dachy domów.

(D c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 2 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.